

Jestem obcym z innej planety

„Powód, dla którego trochę odchodzę od sceny, jest taki, że nie ma teatru, w którym chciałbym być” – mówi **Marcin Czarnik** w rozmowie z Katarzyną Flader-Rzeszowską.

KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA Marcinie, jesteś na scenie już dwadzieścia lat. Warszawską Akademię Teatralną skończyłeś w roku 2000. W sezonie 2020/2021 zostałeś uhonorowany Nagrodą im. Aleksandra Zelwerowicza za najlepszą męską kreację. Nagroda ta jest nietypowa z dwóch powodów. Po raz pierwszy przyznano ją za rolę w musicalu i za dwie kreacje zagrane u jednego reżysera.

MARCIN CZARNIK To zabawne, że dostałem tę nagrodę w momencie, kiedy zrezygnowałem z etatu. Po dwudziestu latach pracy na różnych scenach zacząłem trochę od teatru odchodzić. Oczywiście, to jest niemożliwe zupełnie odejść. Gdyby na przykład Monika Strzępka została dyrektorką Teatru Dramatycznego w Warszawie, to na pewno tak szybko nie zrezygnuję... Dwie role, za które zostałem nagrodzony, to ważne dla mnie prace i bardzo ważne dla tych miejsc, w których je zagrałem. *Lazarus* jest musicaliem z Teatru Capitol we Wrocławiu, a *Dług* to spektakl z prywatnego krakowskiego Teatru Nowego Proxima, gdzie nie ma etatów aktorskich, pracują wynajęci ludzie, oprawa scenograficzna jest prościutka. Obie te role są dla mnie ważne, ale nie przełomowe w moim byciu w teatrze.

FLADER-RZESZOWSKA Debiutowałeś w dyplomach uznanych reżyserów: u Macieja Prusa, Piotra Cieplaka i Agnieszki Glińskiej, ale najważniejsze Twoje spotkanie zaczęło się w roku 2004, kiedy zagrałeś w *Lochach Watykanu* w reżyserii Jana Klata, a potem w jego *H.* – spektaklu, który stał się głosem pokolenia.

CZARNIK Chyba nawet nie tylko naszego pokolenia. Wczoraj po *Długu* odbyło się spotkanie ze studentami krakowskiej teatrologii i kulturoznawstwa. Podeszła do mnie bardzo młoda dziewczyna, dziękując mi za rolę Hamleta. W sieci jest świetne nagranie, do którego wciąż można sięgać. Kilku studentów wydziału aktorskiego powiedziało mi też, że był to spektakl, po zobaczeniu którego zaczęli myśleć o aktorstwie. Więc to chyba ważna rzecz.

FLADER-RZESZOWSKA Jak to się stało, że zaczęliście pracować z Janem Klata? Od 2004 roku współpracujecie bardziej lub mniej intensywnie, ale stale. Przykładem ostatni sezon.

CZARNIK Na początku naszej drogi artystycznej – Jan jest ode mnie trzy lata starszy – na festiwalu EuroDrama we Wrocławiu, kiedy pracowałem w Teatrze Polskim, Jan wystawiał swój tekst *Uśmiech grejpsfruta* (ja w tym nie grałem, potem wszedłem gościnnie). Mój kolega zaproponował mu nocleg w naszym wspólnym mieszkaniu. Zobaczyłem go z tą słynną punkową fryzurą, człowieka w piżamie, który stał przy mojej półce z płytami. Nasza przyjaźń zaczęła się od muzyki. I do dzisiaj muzyka jest dla nas bardzo ważna. Muzyka stanowi też bardzo istotny element w Jana spektaklach. On ją słyszy, świetnie zna, ma wiele odkryć, na które trudno trafić w sklepach muzycznych. Może w Berlinie? Nie wiem... Większość tego, co Jan odkrywa, jest nie do znalezienia. Nie wiem, jak on na to trafia. Ja także muzykę słyszę i kocham. Zatem muzyka jest dla nas punktem wspólnym i od niej zawsze zaczynamy pracę.

FLADER-RZESZOWSKA Jan Klata, jak nikt inny, potrafi wprowadzać różne gatunki muzyczne do spektakli, czyniąc z muzyki nie ilustrację, lecz element dramaturgiczny budujący przedstawiany świat. Od muzyki się zaczęło i za musical *Lazarus* – ostatnie dzieło Bowiego – dostałeś nagrodę.

CZARNIK Tak, zatoczyliśmy krąg.

FLADER-RZESZOWSKA Cenisz Davida Bowiego nie tylko jako wokalistę, ale także jako artystę, twórcę, który ciągle zmieniał swój wizerunek, który reżyserował swoje życie i w jakimś sensie też swoją śmierć.

CZARNIK Tak, David Bowie był jak kameleon. Bardzo często zmieniał stylistyki. Potrafił zakończyć karierę jako Ziggy Stardust – przybysz z kosmosu. Podczas jednego z koncertów powiedział, że to ostatni jego występ i nie będzie już Ziggy'ego. Wszyscy myśleli, że Bowie kończy karierę. A jednak nie, odszedł Stardust, ale wrócił Bowie w innym wcieleniu. Jego śmierć też była bardzo teatralna, niemal wyreżyserowana. Premiera jego ostatniej płyty miała miejsce trzy dni przed śmiercią. A *Lazarus* powstał rzeczywiście jako ostatnie dzieło. Nowojorska premiera z Michaeliem C. Hallem odbyła się tuż przed śmiercią artysty.

FLADER-RZESZOWSKA Jak zareagowałaś, kiedy Jan Klata zaproponował Ci rolę Thomasa Newtona?

CZARNIK Ostatnio dowiedziałem się, że Jan na początku chciał tę rolę zaproponować komuś innemu.

FLADER-RZESZOWSKA Nie wierzę!

CZARNIK Tak. I nawet rozumiem, jaki cel mógł temu przyświecać. Newtona miał grać starszy mężczyzna. Musical jest sequelem filmu z 1976 roku *Człowiek, który spadł na Ziemię*, w którym gra młody Bowie. Musical miał mówić, co wydarzyło się potem. Newton utknął na Ziemi na wiele lat i widzimy go właśnie jako starszego już człowieka. Rolę tę miał zagrać aktor ze Słowacji. Także wielki fan Bowiego. Z Janem mieliśmy robić w tym czasie coś innego, do czego się specjalnie nie zapaliłem. Jak usłyszałem, że Jan przygotowuje musical, to zasygnalizowałem mu, że jeśli potrzebuje aktora, to jestem gotowy. O pierwotnym pomysle obsadowym dowiedziałem się dopiero po nagrodzie „Teatru”, od aktorów z Capitolu. Z jakichś powodów, pewnie terminowych, ta współpraca ze słowackim aktorem nie doszła do skutku. Trzeba pamiętać, że granie musicalu jest od strony logistycznej skomplikowane. Teatr Capitol podał terminy spektakli na cały rok. Wszystko musiało być precyzyjnie zaplanowane. To ułatwia pracę, ale jest też ryzykowne, bo gdybym dostał jakąś ciekawą propozycję w tym czasie, gdyby na przykład przyjechał Paolo Sorrentino i powiedział: „Czarnik, masz rolę”, to nie mógłbym jej przyjąć. Na szczęście nie złożyło się tak, aby gra w musicalu z czymś mi kolidowała. Zresztą, przyjmując tę rolę, byłem już bez etatu. W pandemii zrezygnowałem z pracy w TR Warszawa.

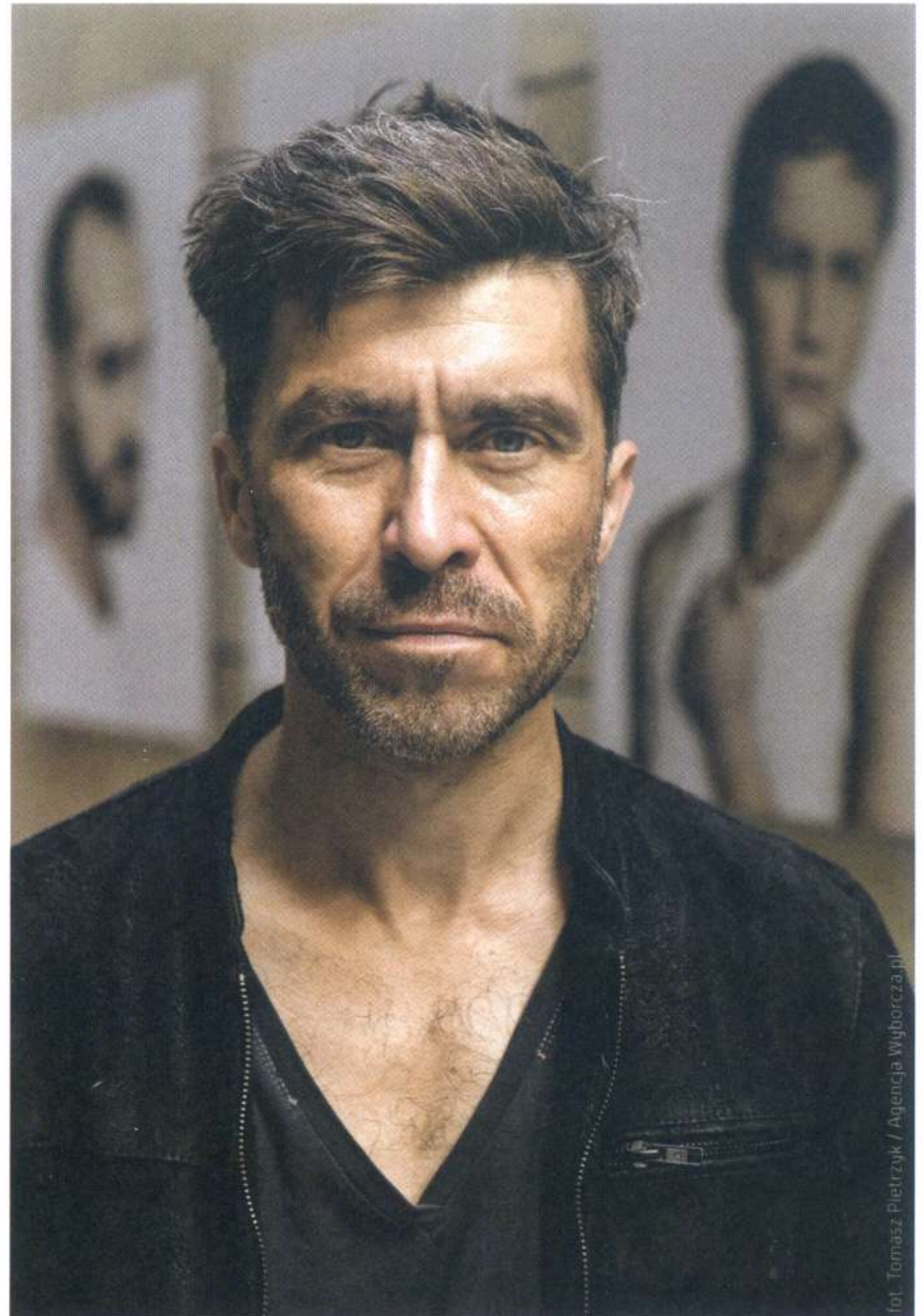
FLADER-RZESZOWSKA W pandemii? To chyba nierozsądne.

CZARNIK Bardzo. Ale nie chciałem już dłużej tego ciągnąć. Grzegorz Jarzyna zachował się wspaniale po tym, jak Jana Klatę wyrzucili ze Starego Teatru, a ja odszedłem. Wtedy Grzegorz zaprosił mnie do Warszawy. To był wspaniały gest. Cieszyłem się. Ale Grzegorz nie miał dla mnie ról, takich, które by mnie bardzo chciały zatrzymać. Do odejścia skłoniły mnie też inne okoliczności – jedna produkcja w TR nie powstała, jedna się przesunęła, ja miałem już inne plany. Odszedłem, kiedy wreszcie mogłem zagrać w TR Warszawa bardzo fajną rolę, ale w Capitolu byłem już umówiony na *Lazarusa*. A spektakl o Bowie miałem robić, tego byłem pewny. Poświęcając nawet rodzaj pewnego bezpieczeństwa – w sumie mylnego – bycia na etacie w teatrze.

FLADER-RZESZOWSKA To ciekawe, co mówisz o *Lazarusie*, bo w każdej recenzji, bez względu na to, czy przyjmowano spektakl bez zastrzeżeń, czy krytycznie wobec scenariusza, pisano o Twoim talencie aktorskim i wokalnym. Podnosisz tę historię, uwiarygadniasz.

CZARNIK Tak, ten scenariusz nie jest najlepszy. Jak się go czyta, to przychodzi rodzaj rozczarowania. Ale Janowi Klacie udało się zrobić z niego rodzaj przypowieści, mitu, opowieści biblijnej. Posłuchaj tego: „Drzwi naszego ogrodu otwierają się przed nami, daleko przed nami jest wzgórze. Chodźmy tam”. To brzmi jak cytat z Biblii, jak jakiś tekst brytyjskiego okultysty z przełomu XIX i XX wieku – Aleistera Crowleya.

FLADER-RZESZOWSKA Lazarus to Łazarz. Człowiek, który poznał życie i śmierć. Jan Kłata czuje teksty, w których ukryty jest metafizyczny element, i je otwiera.



Marcin Czarnik [1976]

aktor, absolwent warszawskiej Akademii Teatralnej. Grał m.in. u Jana Klaty, Krystiana Lupy, Moniki Strzępki. Wystąpił w nagrodzonym Oscarem filmie *Syn Szawła* Łászla Nemesa. Pracował w Teatrze Polskim we Wrocławiu, w Teatrze Wybrzeże, w Narodowym Starym Teatrze i w TR Warszawa. Uczy w krakowskiej AST. W sezonie 2020/2021 uhonorowany Nagrodą im. Aleksandra Zelwerowicza za najlepszą męską kreację.

CZARNIK Tak, myślę, że tak. Jan umie też obudować tekst dość papierowy tak, że on nabiera znaczenia. *Lazarusa* podnosi niemal do rangi mistycznej.

FLADER-RZESZOWSKA Ty dodajesz swojej postaci głębi, liryzmu, człowieczeństwa...

CZARNIK Jan wiedział, że to jest jedna z tych postaci, które lubię grać. Sam mam w sobie pewną cechę, nie wiem, może to smutek, rozczarowanie, jestem trochę z boku, nie jestem przebojowy, jak na aktora przystało. To coś, co mieści się w Newtonie. Jest obcym z innej planety. Ja też taki czasem bywam prywatnie.

FLADER-RZESZOWSKA Thomas trafia na Ziemię, by znaleźć sposób na dostarczenie wody na swoją planetę, ztraca się jednak w cywilizacyjnych przyjemnościach. Jego misja rymuje się z naszymi obecnymi problemami społeczno-ekologicznymi. Musical nabiera nowych kontekstów.

CZARNIK To prawda. Ten spektakl zadaje też pytanie, czy jest jeszcze nadzieja i co ona znaczy.

FLADER-RZESZOWSKA Z Twojej roli wynika, że jedyną nadzieją może być drugi człowiek i bezinteresowna miłość.

CZARNIK Tak, ale... Końcem spektaklu jest piosenka *Heroes*. Bowie nie chciał tej piosenki. Dla mnie w tym utworze jest nadzieja, tylko wtedy, gdy się go czyta. Natomiast jak się go śpiewa, z muzyką Bowiego, wytraca się optymizm. Postaci grane przeze mnie i Klaudię Waszak, z którą śpiewam tę piosenkę, próbują zaczarować rzeczywistość, okłamać siebie i widzów, że będzie dobrze. Nie wiem, czy skutecznie. Sytuacja, w jakiej się wszyscy znajdujemy, jest beznadziejna. Dosłownie i metaforycznie.

FLADER-RZESZOWSKA Twój kostium nawiązuje do kostiumu z teledysku do piosenki *Lazarus*, kiedy artysta leży na szpitalnym łóżku, które jest też łóżem śmierci, i śpiewa, że jest w niebie. Prawie cały spektakl grasz z opaską na oczach z małymi wycięciami. To utrudnia widzenie, odbiera komfort.

CZARNIK Kostium nie był moim pomysłem, ale opaska tak. Jan czasami daje mi wpaść na pomysł. Tak się dogadujemy. W *Ziemi obiecanej* wymyśliłem jeszcze bardziej ekscentryczne rozwiązanie – że się palę. I paliłem się na scenie. Opaskę wymyśliłem ja, ale sądzę, że Jan wiedział, że tak się stanie. Nie powiem, że to sugerował. Nie każdy chciałby grać cały spektakl z zasłoniętymi oczami, z ograniczonym polem widzenia. Ja chciałem spróbować i przyznam, że to bardzo ważny element i dla mnie jako aktora, i dla postaci.

FLADER-RZESZOWSKA Zasłonięte oczy powodują, że Newton jest jeszcze bardziej tajemniczy.

CZARNIK I samotny. To także rodzaj kamuflażu... Ale czasem takie pomysły sceniczne bywają niebezpieczne. Ostatnio grająca ze mną na scenie koleżanka łapała mnie, gdy nie pojechał do góry jeden podest. Gdyby nie ona, pewnie poleciałbym osiem metrów w dół. Coś widzę przez te wycięte dziurki w opasce, ale dużo scen gram na ucho. To bardzo rozwija inny sposób percepcji. Mówi się, że kiedy człowiek ma problem z jednym zmysłem, to wyostrza drugi. Ten spektakl jest inny od tego, co do tej pory robiłem, choć czasem śpiewałem, to nigdy nie brałem udziału w spektaklu stricte muzycznym. Zawsze bałem się publicznego śpiewania, teraz boję się mniej. Myślałem, że nie dam rady. Część z tych piosenek jest bardzo trudna, ale dałem radę!

FLADER-RZESZOWSKA Gdzie nabyłeś doświadczenia w śpiewaniu? Szkoła tego nie uczy.

CZARNIK Nie. W szkole uczy się właściwie impostacji. Miałem wspaniałą panią w Akademii Teatralnej – Darię Iwińską. Ale śpiewu uczyłem się

przed szkołą. Już wtedy miałem świetną nauczycielkę. Cierpię jednak na powtarzające się problemy ze słuchem, dlatego czasem miałem blokadę i bałem się śpiewać. Dopiero kilka lat po szkole odważyłem się zaśpiewać w spektaklu – było to przedstawienie Moniki Strzępki.

Dzisiaj w krakowskiej szkole teatralnej sam uczę interpretacji piosenki, ale nie uczę studentów techniki śpiewu. Śpiewając, kieruję się raczej intuicją niż techniką. Choć wspaniałe osoby odpowiedzialne za to w Tetrze Muzycznym Capitol pomogły mi popracować nad głosem. Generalnie jestem raczej wokalistą grunge'owym. Może mam mało techniki, ale mam dynamikę, serce do muzyki i energię.

FLADER-RZESZOWSKA Ty w ogóle jesteś aktorem, którego można określić słowem „energia”. Za każdym razem dajesz bardzo dużo siły swoim postaciom. Trudno uwierzyć, że miałeś jakieś opory. A kompozycji Bowiego nie da się zaśpiewać ze słabą techniką. To za trudne piosenki. Czasem brzmisz jak Bowie, czasem dodajesz dużo od siebie i pokazujesz swoją osobowość.

CZARNIK Pokrywam pewne niedostatki. Praca w Capitolu z Ewą Głowacką-Fierek i Magdaleną Śniadecką pomogła mi się rozwinąć, dużo się nauczyłem.

FLADER-RZESZOWSKA Jak trudno pracuje się nad spektaklem, który ma licencję? Kiedy nie wolno za wiele zmieniać, nawet jeśli czuje się, że zmiany służyłyby przedstawieniu.

CZARNIK Trudno. Nie można nic zmieniać w tekście, nie można zamienić jednego utworu Bowiego na inny. Wszystkie piosenki lubię, ale czy to jest siedem najbardziej ukochanych przeze mnie utworów? No nie. Gdybym mógł, coś bym pozamieniał. Dlaczego nie ma *Space Oddity*? Licencja jest czymś, co mocno ogranicza. W tekście też przydałoby się coś rozwinąć, coś wyrzucić. Nie zrobiliśmy tego. Chociaż powiem Ci, że mamy fana z Wielkiej Brytanii, który przyjeżdża na każdy set do Wrocławia i widział wszystkie inne realizacje *Lazarusa* na świecie. Twierdzi, że w niektórych miejscach, już nie pamiętam, czy w Izraelu, czy w Brazylii, realizatorzy bardzo mocno pozwalają sobie na wprowadzanie zmian do scenariusza. W Europie nie. W Stanach Zjednoczonych także nie. To, co dzieje się w Nowym Jorku, potem przekładane jest jeden do jednego w Londynie. Głównym elementem naszej scenografii, jak pamiętasz, są przesuwane się, podnoszące zapadnie. Czasem trzeba było zapętlić muzykę, wstęp piosenki, by aktor zdążył pojawić się na scenie. Nawet tu odczuwaliśmy pewien strach, czy dostaniemy na to zgodę. Rodzi się też zawsze pytanie o to, w jakiej tonacji wokalista czuje się pewnie i czy można ją ewentualnie zmienić. Na szczęście większość piosenek śpiewam w oryginalnej tonacji.

FLADER-RZESZOWSKA Nagrodę „Teatru” dostałeś za dwie role. Oprócz *Lazarusa* dostrzeżono także Twoją postać w *Długu* zainspirowanym książką Davida Graebera *Dług. Pierwszych pięć tysięcy lat*. To dwie zupełnie inne role. *Dług* nie pozwala Ci tworzyć precyzyjnej konstrukcji postaci. Jest bowiem kompilacją tekstów. Raz jesteś bohaterem *Zbrodni i kary*, innym razem *Kupca weneckiego*, opowiadasz też o sobie samym. Wchodzisz w rolę i wychodzisz z niej, cały czas będąc bardzo intensywnie na scenie. To dla Ciebie twórcze wyzwanie, czy pewna trudność?



fot. Joanna Leja / Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu

Lazarus, reż. Jan Klata, Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu [2020]

CZARNIK Gram rzeczywiście wariacje różnych postaci. Lubię ten spektakl. Praca z Małgosią Gorol (zastępuje ją Maja Pankiewicz), Moniką Frajczyk i Bartoszem Bielenią to czysta przyjemność. Znamy się ze Starego Teatru, uwielbiamy się i lubimy ze sobą pracować. To jednak ciężki spektakl. W skali trudności to o wiele bardziej wymagające przedstawienie od *Lazarusa*.

FLADER-RZESZOWSKA Dlaczego?

CZARNIK Właśnie ze względu na te ciągłe zmiany, dlatego, że nie schodzimy w ogóle ze sceny. Ten spektakl, jak już się rozpędzi, jedzie jak lokomotywa. Zmiany są szybkie, lubię się nimi bawić, ale ilość materiału tekstowego i jego trudność, a także szybkość, z jaką robiliśmy ten spektakl – tekst na trwających kilka tygodni próbach nie zdążył się wystarczająco poukładać w głowie – powodują, że granie jest zawsze okupione stresem. Pokazujemy go też dużo rzadziej niż *Lazarusa*. Musical gramy regularnie, raczej co miesiąc. Z *Długiem* bywa różnie.

FLADER-RZESZOWSKA Energia, którą wytwarzacie na scenie, powoduje, że to także metaspektakl – o aktorstwie, o grze zespołowej. Odślaniasz tu kawałek swojej biografii. Mówisz o własnych długach, o problemach frankowicza, który za każdym razem zmieniając teatr – a pracowałeś w Teatrze Wybrzeże, w Polskim we Wrocławiu, w Starym i w TR Warszawa – musiał sprzedawać mieszkanie i kupować kolejne. Zawsze tracąc.

CZARNIK Janek lubi te moje monologi. Ja niespecjalnie. Nie lubię prywatnych dygresji w spektaklach, szczególnie takich, które świadczą

o czyjejs głupocie – a to, co mówię o braniu kredytów, nie świadczy za dobrze o moim życiowym rozgarnięciu. Dobrze chociaż, że świadczy o wspaniałomyślności mojego brata, który zawsze kredyty brał ze mną, gdy z żoną nie mieliśmy zdolności kredytowej. Choć na usprawiedliwienie dodam, że długo mieszkaliśmy z żoną i z dzieckiem w garderobie, gdzie za ścianą spał kolega, z którym dzieliliśmy kuchnię i łazienkę. Nie chciałem włączać prywatności do spektaklu – reżyser poprosił mnie o to. Powiedział, że to jest ważne. Klata żongluje fikcją i prawdą – rozśmiesza, by zaraz przywalić – jest to dramaturgicznie potrzebne i odmienia spektakl. To nie są tylko żarty, gagi. Bawimy się w śmiesznych strojach, w butach, w których nie wiadomo, czy iść do przodu, czy do tyłu. W jednym kostiumie gramy i Biblię, i *Fausta*, i prywatę. Ten spektakl ktoś nazwał cukierkiem, atrakcyjnym drobiazgiem. Tak, spektakl jest śmieszny, ale nie jest pusty, bo temat długu bywa tragiczny w różnych swoich odsłonach. Dla mnie to bardzo ważna wypowiedź, bo jest o mnie, o pokoleniu ludzi z kredytem frankowym, tkwiących pół życia w nowej formie niesprawiedliwego niewolnictwa wobec banków. Niektórzy czują się dłużni wobec jakiegoś Stwórcy, czy siły, która trzyma wszechświat w jednym kawałku – przecież w sumie to nie do pomyślenia, pewnie wielu z nas czuje się winnym/dłużnym wobec matki czy ojca.

FLADER-RZESZOWSKA Graeber mówi, że świat dzieli się na dłużników i wierzycieli.

CZARNIK Ludzie śmieją się do pewnego momentu. Tytuł książki brzmi *Dług. Pierwszych pięć tysięcy lat*. Tyle systemów politycznych, religijnych próbowało z tym walczyć. Chrześcijaństwo początkowo było religią

biednych ludzi, którzy nic nie mieli, byli prześladowani, a przecież dziś Watykan nie przypomina jaskini pierwszych chrześcijan. Podobnie miało być z komunizmem i innymi systemami, które tego długu miały nas pozbawić, spowodować, by 1% społeczeństwa nie miał w posiadaniu 99% zasobów świata. Ale zawsze kończyło się tak samo. Jesteśmy niewolnikami całe życie. Zmieniają się tylko ludzie, wobec których jesteśmy dłużnikami.

FLADER-RZESZOWSKA Powiedziałeś, że ani *Lazarus*, ani postaci z *Długu* to nie są Twoje przełomowe role.

CZARNIK Bardzo je lubię, ale przełomowy był Hamlet. Bardzo bliski jest mi Dzierżyński u Strzępki w *Bitwie warszawskiej 1920*. Paweł Demirski tak to napisał, że Dzierżyński na początku spektaklu jest śmieszny, szczerbaty, zależny od matki, ale potem staje się straszny. Oczywiście dla mnie od strony aktorskiej ciekawsze jest to drugie oblicze. Zwłaszcza wtedy, gdy wygłaszałem końcowy monolog. Pojawiły się recenzje, że nie można wybielać „Czerwonego Kata”, mordercy, który tak okrutnie i z premedytacją zabijał ludzi. Ale kiedy wczytamy się w jego życiorys, to okaże się, że nie jest to już tak czarno-białe. Facet trzy razy pieszo uciekał z Syberii, niczego się nie dorobił, wypuszczał ludzi z więzienia na słowo honoru, przez chwilę nawet chciał być księdzem. Pragnął, żeby człowiek stał się lepszy. Okazało się to niemożliwe. Postanowił więc wyciosać nowego człowieka siekierą i z pomocą chińskich specjalistów od tortur.

FLADER-RZESZOWSKA Grałeś u reżyserów różnych pokoleń: u Kristiana Lupy na przykład w *Poczekalni.0*, i Wokulskiego u Wojtka Farugi w *Lalce*. Z Moniką Strzępką i Pawłem Demirskim spotykałeś się na różnych etapach swojej kariery. Byłeś Konradem w *Dziadach. Ekshumacji*, Hrabim Henrykiem w *nie-boskiej komedii*. **WSZYSTKO POWIEM BOGU!**, grałeś w *K*. Zapamiętaliśmy Cię także z serialu *Artyści*.

CZARNIK *Dziady. Ekshumacja* były dla mnie bardzo ważne. Wydaje mi się, że to strasznie niedoceniony spektakl, może powstał za wcześnie?

FLADER-RZESZOWSKA Chodzi Ci o to, że my jako społeczeństwo nie byliśmy na niego gotowi?

CZARNIK Widziano w tym spektaklu tylko błazenadę, a nie widziano ciężaru, który tam był. Zaczynałem monolog od tekstu: „Wypierdalać! Będę improwizował”. Śmiano się, a ja musiałem powiedzieć: „Miałem sen”, i nie mogło być już śmiesznie. To spowiedź człowieka, który podpisał jakiś kwit współpracy. Moglibyśmy to przełożyć na kilka osób, które są bardzo ważne w historii Polski, a były podejrzewane o współpracę, czy podpisały dokument świadczący o tym. To był spektakl o nieoczywistych wyborach i trudnych biografjach, o strasznie pogmatwanej historii Polski. Wracamy teraz do niej we wznowionym właśnie w Teatrze Polskim w Poznaniu spektaklu *K*. A *Artyści* są na platformie Netflix i co jakiś czas, wciąż mnie ktoś o nich pyta. To był bardzo ważny dla mnie projekt. Teatralny i nieteatralny. Serial, ale o teatrze. Bardzo sobie cenię naszą współpracę z Moniką i Pawłem.

FLADER-RZESZOWSKA Chciałbyś być dyrektorem teatru?

CZARNIK Nie! Ale chciałbym, aby Monika Strzępka została dyrektorką teatru w Pałacu Kultury. To mogłoby być ważne miejsce w Warszawie. Mam nadzieję, że władze stolicy będą chciały odczarować takie myślenie, że nic się nie da zrobić, że niczego nie można zmienić. Powód, dla którego trochę odchodzę od sceny, jest taki, że nie ma teatru, w którym chciałbym być. Te, w których chciałem, zostały w jakiś sposób zniszczone albo zubożone zbyt szybkim rozstaniem z dyrektorem. Opcja polityczna nie ma tu znaczenia, bo i jedni, i drudzy politycy mają na sumieniu moich dyrektorów. Marzę, aby w Warszawie pojawił się taki teatr, o którym powiedziałbym: „Chcę być w tym zespole!”.

FLADER-RZESZOWSKA Obecnie można Cię zobaczyć w *Serotoninie* w reżyserii Pawła Miśkiewicza w innym teatrze w Pałacu Kultury – w STUDIO teatrgalerii. Czy to dla Ciebie trudna rola?

CZARNIK Z tych spektakli, w których w tej chwili gram, *Serotonina* kosztuje mnie najwięcej. Myślę, że czasem przekraczam delikatnie granicę depresji. To jest troszkę za bliski mi tekst, o depresji, melancholii. Im jestem starszy, tym mocniej się z tym zmagam. Prawdopodobnie ostatnie dwa lata pandemii wpłynęły na mnie mentalnie, charakter mojego zawodu jeszcze to pogłębia. Houellebecq jest okrutny. Przedstawia świat, z którym ja prywatnie nie chcę mieć nic wspólnego, nie chcę w nim uczestniczyć. Jako postać muszę, ale jako człowieka bardzo dużo mnie to kosztuje. *Serotonina* udowadnia, że nadziei nie ma i lokuje nas w świecie, w którym przekracza się wszelkie moralne granice. Z drugiej strony mój bohater jest tak pusty, wypalony, że często, sam będąc na skraju rozpacz, nie chcę się do niego zbliżać. Ten spektakl jest trudny dla aktora i dla widza. Nie jest atrakcyjny. To somnambuliczna, depresyjna sesja, zanurzenie po uszy w czymś, z czego trudno się wyrwać. *Serotonina* ma oczywiście wyznawców, którzy kochają literaturę Houellebecq. Dla mnie to przedstawienie wampir. Ale oczywiście są ludzie kochający wampiry.

FLADER-RZESZOWSKA To co chciałbyś teraz zagrać?

CZARNIK Może Makbeta? Tylko jaki miałby to być dzisiaj *Makbet*, o czym?

FLADER-RZESZOWSKA Może sam go zrobisz? W 2019 roku przygotowałeś *Co gryzie Gilberta Grape'a* – bardzo dobry dyplom ze studentami z Krakowa.

CZARNIK I teraz myślę o kolejnym. Za *Grape'a* otrzymaliśmy wtedy Grand Prix na Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi. Więc pewnie sobie poradzę.

FLADER-RZESZOWSKA Gdybyś nie był aktorem, to byłbyś piosenkarzem?

CZARNIK Tak. Chcę nagrać płytę, tylko nie mam zaufania do swoich tekstów, nie wiem, czy są wystarczająco dobre. Dwóch moich kolegów muzyków zaproponowało mi pomoc. Chciałbym bardzo zrealizować ten plan. Tylko ciągle nie wiem, czy mają to być covery piosenek, które kocham – Bowie by się tam pewnie znalazł – czy powinna to być bardziej autorska forma. Zobaczmy. ■